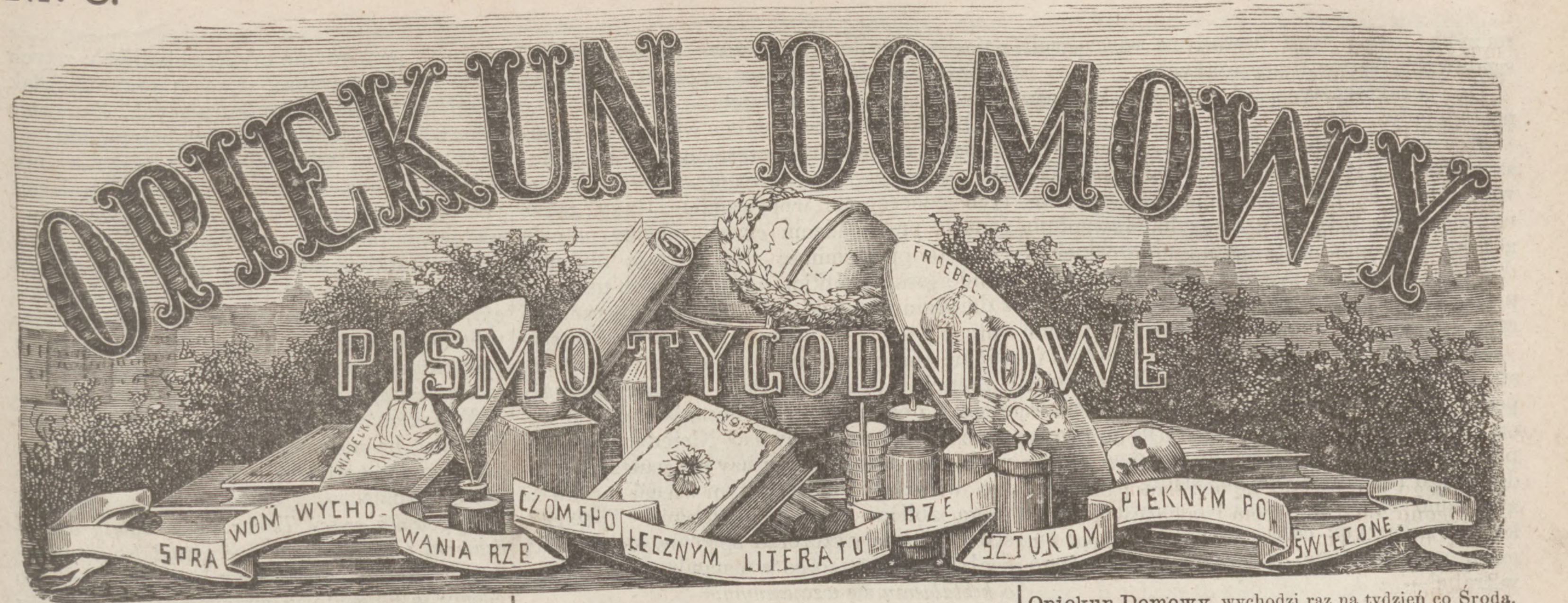
Nr. 8. Warszawa, dnia 7 (19) Lutego 1873 roku. ROK IX. SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY

łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla p.p. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

Numer pojedyńczy kop. 10.

TOWARZYSTWO MUZYCZNE

W WARSZAWIE.

Kończący się obecnie drugi rok istnienia Tow. Muzycznego, oraz zbliżające się doroczne zebranie ogólne członków téj Instytucyi, zniewala nas do pomówienia o niej cokolwiek szczegółowiéj, tym bardziéj że istnienie i rozwój, znaczenie jakie już Towarzystwo ma i działania tak pojedynczych osób, jako też i całego Komitetu, mogą ważny i stanowczy wpływ wywrzeć na ogólny stan muzyki w naszym kraju. *Mogą*, lecz czy *wywrą*, to pytanie. Ogólnie biorąc, nie można powiedzieć aby działanie Towarzystwa było żadne.

Publiczność od czasu do czasu uczy się słuchać poważnéj muzyki, artyści starają się o wykonanie wzorowych utworów, miernostki nie mają już odwagi wystąpić publicznie, pocieszając się ciasnym kółkiem wielbicieli swoich rzekomych zdolności.

To jest więc pierwszy punkt dodatniego działania Tow. Muzycznego. Drugim niemniéj ważnym są konkursa. Tą drogą pobudzono do działania wątłe siły naszych kompozytorów.

Trzecim ważnym punktem są stypendyja udzielone kilku obiecującym talentom. W niedalekiéj może przyszłości ujrzymy z tego owoce.

Wzrastająca liczba członków Towarz. jest także dowodem wpływu na zamiłowanie muzyki. Zapoznanie zaś Warszawy ze znakomitościami zagranicznemi byleby z rozwagą i w pewnych granicach nie należy do błędów. Owszem daje nam możność zapoznania się ze stanem muzyki w innych krajach. Ujrzeliśmy jak się powinno dyrygować orkiestrą (Rainecke), a to było dla wielu nauką—poznaliśmy kilku znakomitych wykonawców (Bülo, Wilhelmi); co do wyboru tylko niektórych nowych utworów możnaby uczynić pewne zarzuty (np. „Don Kichot“ Rubinsteina).

Zarzut czyniony komitetowi, że ten pomija utwory naszych muzyków, nie zawsze jest uzasadniony, albowiem najprzód, większość pieśni śpiewanych na wieczorach i koncertach Towarzystwa, była utworami naszych autorów, a powtóre wiadomo że muzyka instrumentalna (osobliwie *kamermusik)* mało ma dotąd u nas przedstawicieli. Co lepsze to już było zbyt znane, niektóre wykonano starannie (np. sekstet Dobrzyńskiego waryjacie kwartetowe Stolpego), a co do innych to lepiéj aby o nich zapomniano, gdyż albo nie znać w nich talentu, albo nie mają zalet obrobienia artystycznego. Godnym jest uwagi fakt, że ta druga wada cechuje większość naszych utworów. Jest to dowód braku cierpliwości w studyjach. Z nowszych autorów wyróżniają się pod tym względem kompozycyje Żeleńskiego (w manuskrypcie) i zmarłego Stolpego, któreby należało na jaw wydobyć.

Członkowie Towarzystwa mogą korzystać z książek i nut znajdujących się w biblijotece, mają gazety, fortepijany w każdéj chwili, jednym słowem, wiele bardzo przy tych środkach zrobić można dla podniesienia sztuki i kształcenia gustu publiczności.

A jednak obecna chwila w Towarzystwie jest obrazem pewnéj bezwładności. Zastój i rutyna panują na wieczorach środowych a nawet i na wielkich koncertach, piątkowe zaś zebrania często obchodzą się bez muzyki, albo też mają jéj nie wiele.

Komu to przypisać?... Komitetowi?... Po części tylko. Członkom? Tak jest!

Kiedy Towarzystwo zaczęło się tworzyć, napływ kandydatów był wielki. Każdy się zapisywał z ochotą, zwłaszcza że składka jest bardzo niską. Później w pierwszym roku co miesiąc przybywało członków tak, że wkrótce liczba ich przeszła tysiąc, a obecnie podobno tysiąc trzysta....

Przyjemność była tu jednym motorem, moda zaś drugim. Większość jednak kierowała się rzeczywistą ochotą słuchania dobréj

ŚLADY ŻYCIA.

VIII.

Tyle życia, ile... w czynie

W ochronie Boudouina przy ulicy Piwnej dzieci przedstawiają teatr amatorski. Nie przesądzając o ile zakład jest zmuszony uciekać się aż do takich źródeł dochodu,—ze stanowiska pedagogicznego nie możemy tego pochwalić. Dzieci tracą wiele czasu na wyuczanie się ról, nabierają częstokroć niewczesnej zarozumiałości—nawykają do lekkomyślnego gonienia za poklaskiem. Pomimo dobrze dobranych sztuczek w każdéj z nich muszą być charaktery ujemne tak zwane chociaż w miniaturze, *czarne* role. Jeżeli taka rola okraszona jest dowcipem wywołującym zadowolenie widzów, małe dziecko nie gra jéj pod względem moralnym bezkarnie, nie potrafi bowiem jeszcze odgraniczyć ściśle przejęcia się rolą od zasmakowania w wygłaszanych zasadach.

Na ujemną stronę teatrzyków dziecinnych mianowicie publicznych zwracano już nie raz uwagę. W czasie urządzenia podobnéj zabawy w dawnym „Zakładzie zabaw“ robiono z tego powodu wiele hałasu — a jednak bacząc na warunki życiowe w których pozostają wychowańcy podobna zabawa w Ochronkach o wiele jest szkodliwsza.

Zupełnie niezależnie od poglądu na skutki teatrzyków dzecinnych co do samej gry małych aktorów zauważyliśmy, iż dawni wychowańcy zaniechanej obecnie w zakładzie metody Freoblowskiej, zdradzają najwięcej umysłowego rozwinięcia. Jest to bardzo naturalne, ale pytanie dla czego zamiast upowszechnić niewątpliwej wartości metodę po wszystkich Ochronach, wyrzucono ją nawet z Ochronki Boudouina? Na pytanie to—Wydział ochron powinien kategorycznie odpowiedzieć.

* *

Na pierwszym odczycie dla rzemieślników *(A. Makowieckiego)* było osób 582. Przyszło znacznie więcéj, ale już miejsca znaleźć nie mogły. To też dla następnéj zaraz prelekcyi *(Juljana Ochorowicza)* postarano o się sałę *Teatru Rappo*, gdzie, w zeszłą niedzielę zebrało się 1235 słuchaczów, a bardzo wielu jeszcze dla braku miejsca odejść musiało...... Trzeci z kolei odczyt mieć będzie *Aleksander Głowacki* „O budowie świata“, z odpowiedniemi obrazami niknącemi, które łaskawie udzielił zakład pana Pika. Biletów po cenie **kop. 5** nabyć można w redakcyi *Opiekuna* i *Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczéj* a także przy wejściu do teatru Rappo. Początek odczytu o godzinie 4-téj.

* *

Młodzi lekarze, po większej części *b.* uczniowie Dr. Chałubińskiego *b.* prof., mają zamiar w dniu 20 b. m. i r. wręczyć mu pamiątkowy album. Będzie to hołd uznania rzeczywistych zasług i długiej sumiennej pracy podejmowanej z pożytkiem dla nauki i społeczeństwa

muzyki, mamy tego dowód na wieczorach środowych licznie uczęszczanych.

Do charakterystycznych faktów należy np. następujący:

W roku zeszłym jeden z artystów tutejszych chcąc ułatwić działanie Dyrektorowi Towarzystwa, zebrał grono amatorów na różnych instrumentach grających i wspólnie z nimi zaproponował utworzenie orkiestry, dodając—że wielu artystów podejmuje się zapełnić brak dętych instrumentów, a to pobierając lekcyje, byle tylko mieli grać na czym. Utworzono więc listy składek na dęte instrumenta, zebrano już pewną summę, rozpoczęto nawet próby z serenady Volkmana na kwartet smyczkowy—i nagle po pewnym przeciągu czasu wszystko niewiadomo nawet dla czego rozchwiało się bez śladu; pieniądze zwrócono ofiarodawcom i tak mówiąc językiem brukowym: całą orkiestrę razem z fagotami, klarnetami i trąbami puszczono w trąbę!—

Zadawalniającego w téj materyi wyjaśnienia nikt nie otrzymał. (A jednak konserwatoryjum lepiej wzięło się do rzeczy i dało tego dowody.)

Wieczory tygodniowe, z początku dzięki staraniom dyżurnych, udawały się niekiedy świetnie, zwykle zaś dobrze. Później atoli dobra wola i urządzających i grających osłabła i zaczęto napawać się uroczą ciszą, jaka zalegała salony Towarzystwa, mimo paruset osób obecnych tamże.

Dla dobra Towarzystwa poświęcało swe talenta kilku zaledwie artystów, których nazwiska peryjodycznie można było czytać na programach. Wymieniać ich tu nie będziemy, gdyż wiedzą o nich wszyscy. Reszta zaś przybierając sfinksowe miny, w milczeniu snuła się po sali odpowiadając na propozycyją zagrania, w sposób bardzo zagadkowy. I okazało się że artyści w Warszawie dzielą się na grających i niegrających!

Są także i amatorowie pomiędzy członkami Towarzystwa, którzy mimo znanych talentów swoich, nie chcą wcale dać się słyszeć na tygodniowych nawet wieczorach, a to z przyczyny jak powiadają że ich nie proszą. Czy bez prośby grać nie można, to inne pytanie, chociaż w każdym razie zachęta jest konieczną. Należałoby raz wyjaśnić że tu nie popis ale zabawa jest celem i każdy może zrobić sobie i drugim przyjemność zapominając na chwilę o pozowaniu na koncertanta, a służąc swoim talentem ogółowi Towarzystwa, bezpretensyjonalnie.

Dopóki tego nie będzie, wieczorki tygodniowe chromać nie przestaną. Dodać tu musimy jeszcze jedną uwagę, że wartoby na tych wieczorach wprowadzić i inny także sposób przepędzenia czasu, mający na celu nietylko przyjemność ale i korzyść np. czytanie głośne krótkich a zajmujących ustępów z dziedziny muzyki, z życia artystów znakomitych i t. p.—Wieleby życia dodawało stawianie różnych kwestyj do rozstrzygnięcia, z zostawieniem możności odezwania się każdemu z obecnych. Ze ścierania się zdań zawsze wychodzi prawda. Niejeden mógłby wielu pożytecznych rzeczy się nauczyć. Takie wieczory miałyby tym więcéj uroku że mogą zbliżać do siebie członków Towarzystwa. Radzimy szczerze spróbować, a wtedy spełni się może to co w ustawie powiedziano *o kształceniu się wzajemnym*.

Komitet Towarzystwa zapomniał także o artykule ustawy w którym mowa jest o odczytach z dziedziny muzyki.

Czyż nie znajdą się ludzie, którzy chętnie staną na ktedrze i wypowiedzą to coby stosownym było dla członków Towarzystwa? Jesteśmy pewni że przy chęci dobréj, mielibyśmy wcale zajmujące odczyty, czy to z dziedziny estetyki, czy historyi muzyki lub krytyki (tego podobno najwięcej nam brak).

Prelekcyje takie ułatwiałyby o wiele słuchanie dzieł poważnych mistrzów, gdyż prelegent starałby się w odczytach dawać racyjonalne poglądy, uczyłby jak należy uważać tego lub innego mistrza i t. d.

Jestto okoliczność o której Komitet zapominać nie powinien.

Wiadomo także że członkowie artyści mieli się zbierać w pewne dni tygodnia, dla przejrzenia nowych utworów muzycznych, dla osądzenia, które z nich należy wykonać publicznie; oraz dla rozmów w materyjach muzykę obchodzących. Dyrektor Towarzystwa rozesłał w tym celu listy do wszystkich miejscowych artystów i cóż powiecie Szanowni czytelnicy?.... Zgromadzenie było aż *jedno!* Nie prawda że i to wiele?

Na przeszłoroczne konkursa nadesłano pięć sonet i siedemnaście czterogłosowych psalmów. Obecnie zaś sędziowie mają do ocenienia dwa tria instrumentalne i pięć (jeżeli nas pamięć nie myli) wokalnych; z tych trzy jednego autora. Czemu przypisać tak zmniejszoną liczbę konkurujących? Zapewnie jak zwykle—zniechęceniu i zobojętnieniu.

Wykazując te wszystkie ujemne strony działań Towarzystwa nie przypisywaliśmy jak to łatwo czytelnik osądzić może, winy wyłącznie pewnym osobom, ani Komitetowi, ale wszystkim członkom Towarzystwa. Że ich nie obchodzą interesa i działania Instytucyi, dość jest przypomnieć sobie iż z wyjątkiem pierwszego na wszystkie zwyczajne i nadzwyczajne zebrania ogólne, zgromadzała się *dziesiąta* część członków!

W takich warunkach Komitet mało może zdziałać, bo nie ma znikąd poparcia i *bodźca*, a często go potrzebuje mimo iż się do tego nie przyznaje.

Żywotność więc Towarzystwa zależy ostatecznie od Członków jego, nie zaś od Komitetu.

Streściwszy w powyższym zdaniu wszystko cośmy w téj materyi wypowiedzieli, możemy tylko odezwać się do członków Towarzystwa Muzycznego, aby przy zbliżającym się posiedzeniu gromadząc się liczniéj niż dotąd, dali dowód że pojmują obowiązki jakie leżą na każdej jednostce do pewnéj całości należącéj.

Aby zaś ułatwić im przyszłe działania, ośmielamy się, w zakończeniu niniejszego artykułu, podać kilka projektów, o których radziby należało na przyszłym ogólnym zebraniu.

Pierwszym jest wznowienie projektu utworzenia orkiestry, która nie będąc zależną tak jak teatralna mogłaby być w każdéj chwili użyteczną Towarzystwu. Czyż członkowie płacący tylko sześć rubli rocznéj składki, nie dodaliby rubla jednego na ten cel? Utworzona stąd suma wyniosłaby przeszło tysiąc rubli. Za to przecie można kupić potrzebne dęte instrumenty.

Chóry Towarzystwa są dotąd najsłabszą jego stroną, i zawsze nią będą jeżeli na tych co dotychczas pozostaną warunkach. Poczucie dobrowolnie przyjętego obowiązku zbyt u nas jest słabe.

Dla tego więc założenie przy Towarzystwie Muzycznym, towarzystwa śpiewaków, znającego swoje ustawy obwiązujące, uważamy za jedyny środek zbawczy.

Każdy orfeonista zapisujący się do Towarzystwa, ma otrzymać egzemplarz ustawy i po przeczytaniu jéj dokładnym zobowiąza-

* *

Interesująca praca D-ra Gustawa Dolińskiego pod tytułem *Lekarze Gminni*, drukowana w „Przeglądzie Lekarskim” (w Krakowie) wyszła w oddzielnej odbitce. Jest to projekt poruszony już kilkokrotnie przez p. D., a mający na celu zorganizowanie pomocy sanitarnej po wsiach i osadach.

* *

Na ostatnim większym wieczorze w Towarzystwie Muzycznym wystąpił trzykrotnie przed publicznością pan Horbowski, młody śpiewak, który niedawno powrócił z za granicy gdzie się studyjom poświęcił. Uważamy za stosowne wspomnieć o tym fakcie, a to przedewszystkim z powodu smutnego stanu naszej opery, której sklepienia wsparte na niedostatecznej liczbie filarów, grożąc nieomal ruiną, potrzebują liczniejszych i silnych podpór. Dla tego też pospieszyliśmy na powyższy koncert ażeby się przekonać, czy p. Horbowski, który się podobno stara o przyjęcie na scenę, nie będzie tym oczekiwanym—upragnionym barytonem. Młody i sympatyczny śpiewak nieodpowiedział jednak wymaganiom naszym, okazał on wiele muzykalności, wiele dobrego smaku—lecz mało głosu. Wybrał on sobie na popis arję Mozarta, arję Verdi'ego i dwie śpiewki. Są to trzy odrębne rodzaje i to tylko wspólnego mają, że do wszystkich *głosu* trzeba. Utwory Mozarta posiadają wiele delikatnych a pełnych prostoty odcieni, które nie dosyć jest pojmować, ale i odczuć trzeba; kompozycyje znów Verdiego wymagają romantycznego zapału, który także z uczucia płynie; nareszcie drobne pieśni jako drobne poemaciki, wymagają estetycznego zaokrąglenia, i wybitnej charakterystyki, które również bez uczucia pozostać nie mogą. Tymczasem p. Horbowskiemu brak tego świętego ognia—brak uczucia... Czy go pan H. kiedy nabędzie, i czy mu głos kiedy spotężnieje, o tym dziś jeszcze wyrokować nie można.

* *

Majątki ziemskie u nas obciążone są długami hipotecznemi, a nadto brak kapitału obrotowego dla prowadzenia gospodarstwa wszędzie czuć się daje, to też o rozwoju kredytu rolniczego pomyśleć nam bardzo należy. Jak potrzebnym jest kredyt dla rolników naszych, widzimy z nadzwyczajnych zażądań w nowoutworzonym „Warszawskim Towarzystwie wzajemnego kredytu.“ Bilans tego Towarzastwa wykazuje, że od d. 9 Kwietnia do d. 31 Grudnia 1872 r. podało się o kredyt 1,514 osób na summę rs. 6,372,600; z tego przyznano 1,139 uczestnikom kredytu na rs. 4,047,150. Te cyfry świadczą wymownie, o ile podobna instytucyja była pożądaną dla kraju. Przytym dodać należy, że dotychczas dostrzegać się daje godna pochwały punktualność w wypłacie zaciągań tego kredytu ze strony obywateli naszych.

* *

W Poznaniu jeszcze dnia 15 Kwietnia r. z. zawiązano spółkę akcyjną pod nazwą: *Bank włościański*. Otwarcie banku miało nastąpić dopiero po zebraniu kapitału w ilości 500,000 talarów. Do połowy Listopada podpisano w ogóle akcyi 1,189, a za opłacone akcyje wpłynęło tylko 15,166 talarów. Najwięcéj podpisali: hr. Działyński (100), hr. Działyńska (50) i szewc Lembke (25). Żeby przyśpieszyć otwarcie banku, hr. Działyński oświadczył, że bierze na siebie dopełnienie czego brakuje do kapitału 200,000 talarów, który na początek powinien wystarczyć. Jakoż otwarcie banku w tych czasach zapewne nastąpi. Wedle projektu, stowarzyszenie posiadając kapitał rs. 200,000, ma wypuścić akcyje do wysokości 2 milijonów talarów. Akcyje mogą być 100-talarowe.

* *

się słowem, lub co lepiej na piśmie, do strzeżenia jéj paragrafów.

Nauka czytania nut głosem i zasady muzyki powinna wchodzić do programatu. Tym sposobem z postępem czasu orfeoniści podzielą się na dwie klasy t. j. *niższą* (studyja przygotowcze), oraz wyższą (śpiew choralny).

Nieregularne uczęszczanie powinno pociągać za sobą karę pieniężną za każdy raz, na rzecz kasy towarzystwa śpiewaków.

Towarzystwo Muzyczne posiadając taki chór i orkiestrę, mogłoby wtedy wykonywać oratoryja slawnych mistrzów, których prawie nie znamy, mogłoby także podnieść muzykę kościelną.

Rozwinięcie podanych tu projektów pozostawiamy, ludziom dobréj woli.

Nie mieliśmy pretensyi podać tu systemu urobionego i praw nieomylnych. Jest to zaledwie małe ziarneczko, które radzibyśmy aby na dobrą padło glebę.

Ostatni nakoniec projekt jaki podajemy pod uwagę jest wydawanie podręczników teoryi muzycznéj. W braku dzieł oryginalnych możnaby się z łatwością zaopatrzyć w dobre przekłady tym więcéj że o ile nam wiadomo, kilku z pomiędzy naszych artystów (pp. Żeleński, Górski, Roguski) przygotowują je właśnie do druku.

HRAHRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

Pani Ruszczyc tymczasem powstała z kanapki — ziewnęła leniwie — przeszła zwolna po salonie wlokąc za sobą ogon swéj pysznéj sukni — rzuciła tu i owdzie słów parę — wreszcie stanęła przy Gustawie — dotykając wachlarzem jego ramienia.

Hrabianka Eleonora śmiała się właśnie z czegoś — biorąc się za boki ze swobodą wszelką — Gustaw z miną nieszczęśliwą usiłował jéj wtórować, macocha wybawiła go z kłopotu, wskazując hrabiance jéj brata i zajęcie towarzystwa.

— Czy znasz najświeższą historyjkę? — spytała.

— Nie! — ah! co wy tu bezemnie gadacie?! — zerwała się energiczna panna i jednym skokiem była w kole słuchających.

Pani Ruszczyc oparła się z niedbałą gracyją na ramieniu Gucia — i patrząc na nią rzekła:

— Toujours aimable! — Chcę z tobą pomówić Gustawie! zaprowadź mię do budoaru.

Wyszli niepostrzeżeni—wyraz twarzy obojętny znikł natychmiast — i żywo spytała:

— Jak na imie téj, którą tak niefortunnie napastowałeś w cukierni!

— Ależ pani!.. ja...

— Pas de bêtises! przecież ci wolno robić co ci się podoba — mnie chodzi o fakt — jak jéj na imie?

— Beata!

— Beata! — a nazwisko?

— Podobno go nie posiada!

— Młoda?

— Najwyżéj lat siedemnaście.

— Tak! — tak sądzę! — podobno ładna, wykształcona i cnotliwa?

— Jak anioł!

— Kochasz ją?

— Pani! — czy to szyderstwo? lub...

— Nie! — mój Guciu! przecież to bardzo naturalne — kochać ładną kobietę — i chcieć ją posiadać!

— Niestety!

— Cóż ten wykrzyknik znaczy? — więc ją kochasz?

— Szalenie — pani!

— Zaufaj mi! będziesz ją miał! — rzekła z dziwnym wyrazem podając mu rękę.

— Impossible! — być że to może! a Eleonora?

— Ah! jedno drugiemu nie przeszkadza! — pomówmy rozsądnie! Ty z nią musisz się ożenić — bo to jest najbogatsza partyja — i przynosząca ci świetną koligacyją. Ale pożycie z hrabianką nie rokuje rajskich roskoszy — więc odegrawszy przedstawienie — miło będzie po zapadnięciu przed oczami widza zasłony, znaleźć ładne, miłe gniazdeczko, a w nim czekającą z miłością, une jeune femme douce et belle — comme un ange! — ty jesteś do tego szczęścia stworzony! — Sentymentalny! wrażliwy!

— Ah! tak! tak ma amie chérie!

— N'est ce pas? — to będzie nagrodą za piękną i miłą Eleonorę! — tą drugą — tym aniołem — będzie — devinez qui? — Beata!

— Ah! gdyby to być mogło! ma mężatu m'enivre d'espoir!

— Tak będzie! mnie na tym zależy, żeby tak było — ja — ja znam jéj rodzinę... rzekła z wachaniem...

— I jéj nazwisko?

— Tak! ale téj tajemnicy ci nie wyjawię — na nic ci się nie przydą!..

— Jednak — czy nie mogę wiedzieć, co panię powoduje do zgubienia téj dziewczyny? rzekł po namyśle Gucio.

— Co?! — Szczególny z ciebie człowiek! — czyliż nie chcę jéj szczęścia? i twojego także!

— Lecz — wybacz mi pani! nie wachasz się dopomagać mi w takim zamiarze?..

— Jestem wolna od przesądów! — odparła zimno — Tobie tylko zalecam zupełne milczenie — nawet przed Jerzym — bo naturalnie, musiałby się temu sprzeciwić — za resztę ręczę! — I cóż? nie dziękujesz mi?.. ingrat que tu est!

— Pani!. wyjęknął Gucio — pani mię przeraża! Kocham tę kobiétę — i chętnie nazwałbym ją nawet moją żoną — ale pani tak chłodno układa plan — będący przecież — zbrodnią... bigamii!..

— Ah! jakież z ciebie dziecko! Że nie używam długich metafor i frazesów — uląkłeś się nagiéj choć powąbnéj prawdy! — Mam trochę praktycznéj filozofii życia — o którą radzę ci się postarać. Ha! ho! dzieciak jesteś jeszcze! Jakie szczęście że masz ze mnie tak przezorną i wyrozumiałą macochę — inaczéj — bardzobyś smutne wiódł życie! Wracajmy — ty do Eleonory, która jest dzisiaj *aux anges!* — dałam jéj do zrozumienia, żeś nią zajęty. Myślałam, że mię udusi z radości! Jesteś ładny chłopiec i masz wielkie do kobiét szczęście. Vous êtes né coiffé mon cher Gustave! Otrzymałam dziś list od Elodii — zapraszają mię na bal, z powodu uroczystości chrzcin ich córki. Zapewne i ty odbierzesz zaproszenie! Polecono mi zebrać kółko znajome. Ty i Jerzy namówcie młodzież — myślę, że bal się może udać — Władysław jest tak miłym gospodarzem gdy zechce! Elodyja tak ładna!..

Zamyśliła się chwilę — chmurka wybiegła na jéj czoło — ale nim doszła do swéj kanapki — rysy przybrały dawną nieruchomość kamiennego posągu. Oszołomiony Gustaw wrócił do hrabianki Eleonory — która rozłożywszy się wygodnie w krześle, ziewała w oczy otaczającym ją wielbicielom, chcąc dać po-

---

Dopiero przed dziesięciu dniami ukazał się grudniowy zeszyt Ekonomisty. Pożyteczne to wydawnictwo i ze wszechmiar zasługujące na poparcie walczy ciągle z obojętnością ogółu. Rozumiemy, że Ekonomista jako pismo specyjalne i poważne, nie może liczyć swych prenumeratorów na tysiące, ale kilkuset miećby powinien. Jeżeli posiadać będzie 800 prenumeratorów, to już uzyska materyjalną podstawę dla swego rozwoju. Ludzie, którym najważniejsze sprawy i kwestyje ekonomiczne dotyczące naszego kraju nie są obojętne, powinni popierać wydawnictwo, tym które sprawom głównie się poświęca.

* *
*

W grudniowym o jakim mowa zeszycie znajdujemy najprzód początek dość obszernéj pracy pana Załęskiego „*o stowarzyszeniach,*" o któréj szerszą wzmiankę na późniéj sobie zastrzegamy. Autor widocznie zamierza poznajomić nas z różnemi rodzajami stowarzyszeń, wskazując na ich cel i zasady. Kwestyja ta jak dla nas, bardzo na dobie, bo wtedy gdy zagranicą na téj drodze niezmiernie wiele zdziałano, my zaledwie zrobiliśmy pierwszy krok. A jednak nie ulega wątpliwości, że drogą stowarzyszeń możemy bardzo wiele zrobić dla rozwoju materyjalnego dobrobytu w naszym kraju. Daléj idzie artykuł pana Mayzla p. t. „Zasady wynagradzania szkód pożarem zrządzonych przez towarzystwa ubezpieczeń od ognia." Jest to przyczynek do rozprawy: o ubezpieczeniach, wydanéj niedawno przez tegoż autora. Wreszcie następuje kronika krajowa i zagraniczna. Kronika krajowa zawiera sprawozdanie z działalności Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, sprawozdanie z kongresu statystycznego w Petersburgu, kilka uwag o Banku Polskim i ogólne rezultaty eksploatacyi dróg żelaznych w Królestwie Polskiem za rok 1872.

* *
*

Ogłoszone także w Ekonomiście rezultaty eksploatacyi dróg żelaznych w Królestwie Polskiem z roku przeszłego przekonywają, że dochody wszystkich naszych kolei dość znacznie się podnoszą. I tak, ogólny dochód drogi Warszawsko-Wiedeńskiéj wynosił w r. 1871 rs. 3,315,514, zaś w r. z. rs. 3,559,663; drogi Warszawsko-Bydgoskiéj w roku 1871 rs. 835,909, zaś w r. z. rs. 883,192; drogi Fabryczno-Łódzkiéj w r. 1871 rs. 115,347, zaś w r. z. rs. 130,815; nakoniec drogi Warszawsko-Terespolskiéj w r. 1871 rs. 1,034,514 (ta ostatnia cyfra w Ekonomiście przez pomyłkę oznaczoną jest na rs. 1,043,929), zaś w r. z. rs. 1,060,304. Gotowi jesteśmy przypuścić, że ten wzrost eksploatacyi naszych kolei jest skutkiem podniesionego nieco ruchu, jaki w ostatnich czasach na drodze materyjalnego jako też i umysłowego rozwoju dostrzegać się u nas daje.

Dodać należy, że na każdéj kolei żelaznéj dochód z przewozu towarów więcéj jak w dwójnasób przewyższa odpowiedni dochód z ruchu osobowego. Naprzykład na drodze Warszawsko-Wiedeńskiéj pierwszy wynosił w r. z. rs. 2,219,623, tymczasem drugi tylko rs. 1,060,761.

* *
*

Do Redakcyi Opiekuna Domowego.

W ostatnim numerze Opiekuna Domowego we wzmiance o mojéj Gramatyce niesłusznie zrobiono mi zarzut, żem fonetykę i morfologiją opracował według staréj teoryi. Dzieci nie są zdolne do głębszych badań, dla tego też nie wdawałem się w 1-ym kursie w szczegóły fonetyki i morfologii. Tu zwróciłem uwagę głównie na budowę zdania prostego i wyjaśnienie części mowy, oraz podałem tylko dwa główne podziały głosek i wzory odmian. Fonetykę i morfologiją mam opracować w 3-im kursie, jakem to zapowie-

znać, że się najfatalniéj nudzi. Dopiéro Gucio rozpogodził jéj humor.

XII.

W kilka dni po owéj awanturze i zebraniu u pani Ruszczyc do mieszkania Beaty weszła nieznajoma pani — ubrana bogato i gustownie—i nie odpowiadając na jéj pytania, wpatrzyła się badawczo w jéj lica—a potym rzekła:

— Panna utrzymuje się pracą rąk swoich?

— Tak pani!—lecz nie pojmuję...

— Panna znasz swoich rodziców?

— Nie pani!

— A nazwisko?

— Nigdy go nie znałam!

— To mię wzrusza! —jestem bógatą—samą—chcę ci przyjść w pomoc—podobasz mi się moje dziecię!

— Dziękuję pani! ale...

— A nadewszystko — wezmę cię stąd—młoda panna, sama jedna—to trochę niebezpiecznie!

— Pani! dla mnie nie ma niebezpieczeństwa! rzekła dumnie Beata!

— Być może! Lecz odtąd — zabieram cię z sobą—będziesz towarzyszką moją—będziesz mi robić cacka i rozweselać mię kiedy jestem smutna! Dam ci rocznie na szpilki złp. 2,000, ubraniem twem zajmę się sama! Zostaw wszystko i chodź ze mną!

— Ah! dziękuję! Pani jest bardzo dobrą!—ale dla mnie to dobrodziejstwo zbyteczne!—powiedziała wzruszona Beata.

— Jakto?

— Mnie nic nie brak! Pani! Jabym nie mogła wyrzec się swéj pracy i siebie! Sama, nie jestem przecież opuszczona—mam szlachetnych znajomych, których porzucać nie mogę — mam swój niezależny kącik—nakoniec pani—jestem narzeczoną!

— A! z kim że to? jeśli wolno wiedzieć?

— Z księciem Emanuelem Wiśniowieckim.

— Co?!—z krewnym książęcéj rodziny?..

— Z synem księcia Marcelego. (*D. c. n.*)

NASI ROBOTNICY.

(*Dokończenie.*)

Życie robotników naszych, szczególniéj też takich, którzy u majstrów pracują, jest nie wesołe. W dzień powszedni u szewca np. *haruje się* zazwyczaj od 5 rano do 7 lub 10 wieczór z małemi przerwami; u kowala od 4 do 9, u garbarza od 5 do 7 itd. Dodać tu niekiedy potrzeba kilka godzin nocnych lub świątecznych, jeżeli robota jest pilna. Indywiduum w taki sposób pracujące, zarabia, jeżeli jest czeladnikiem, około jednego rubla,—niekiedy trochę więcéj lub mniéj. Jeżeli jest kawalerem i *nie puszcza się*, żyje dość wygodnie, a przynajmniéj nie czuje niedostatku; jeżeli ma żonę i dzieci jest z nim krucho; mieszka wówczas w piwnicy lub na poddaszu, skromnie jada, a jeszcze skromniéj się ubiera. Bezrobocie lub choroba jest dla niego ciosem, po którym się już nie podnosi.

Pod tym względem byt robotników fabrycznych jest nieskończenie lepszy. Tak np. w fabryce Lilpop, Rau i S-ka przy ulicy Sto-Jerskiéj pracują robotnicy od 6 rano do 6 wieczór z przerwą $1\frac{1}{2}$ godziny na śniadanie i obiad; w fabryce téj saméj firmy na Solcu czas robót jest jeszcze lepiéj uregulowany, tam bowiem pracuje się 10 godzin: od 7 rano do 6 wieczór z przerwą godzinną na obiad. Płaca jest bez porównania lepsza niż u prywatnych majstrów, za godziny wieczorne (w razie pilnéj roboty) oddzielnie się jest wynagradzonym. W podobnych warunkach można znaleźć i czas do nauki i do spaceru byle się tylko chciało. Nadto, w razie choroby robotnik nie jest opuszczony, ale bierze zapomogę z kasy braterskiéj, do któréj co dwa tygodnie wnosi po parę złotych. Toż samo dzieje się podobno i w innych większych zakładach fabrycznych, o których jednak nie mamy dokładnych wiadomości.

Widzimy więc, że i w robotniczym społeczeństwie znajdują się szczeble: na najniższym zabijająca praca, suteryna, szpital i więzienie, trochę wyżéj byt niezależny choć skromny i pomoc w razie nieszczęścia. Zależy to po większéj części od zarobku, zarobek znowu od rodzaju specyjalności, miejsca i osobistego uzdolnienia. Wogóle robotnicy w fabrykach są płatni najlepiéj, a w Warszawie lepiéj niż na prowincyi, i tak: w roku 1871 fabryczny robotnik warszawski zarobił średnio około 200 rs.; w tymże roku w m. Petrokowie zarabiał 1 robotnik w fabrykach około 113 rs. Niedowierzamy tym cyfrom, w każdym jednak razie dają one pojęcie, jeżeli nie o saméj płacy, to przynajmniéj o stosunku zarobku na prowincyi i w Warszawie.

Powiedzieliśmy, że zarobek zależy i od rodzaju rzemiosła, tak np. w r. 1871 robotnik w zakładzie Pika zarobił średnio około 348 rs.; w warsztatach machin parowych i narzędzi rolniczych, w fabrykach piwa i porteru, w fabrykach fortepijanów, w garbarniach i parowych piekarniach, jeden robotnik w tymże roku zarabiał średnio od 250—275 rs. Stolarze, robotnicy w dystylarniach wódek i araku, tudzież w zakładach wyrobów mechanicznych od 200 — 240 rs. Mydlarze, robotnicy w fabrykach powozów i w fabrykach wyrobów wełnianych od 150 – 175 rs. W fabrykach wyrobów tabacznych, pachnideł i czekolady od 116 – 133 rs.,—wreszcie w fabryce szuwaksu 30 rs., a w fabrykach cukierków angielskich 20 rs. Tak przynajmniéj utrzymują wykazy.

Podaliśmy tutaj płace średnie w różnych rodzajach rzemiosł, płace te jednak zmieniają się w jednéj i téj saméj gałęzi, w jednéj i téj saméj fabryce, co już zależy od osobistego uzdolnienia robotnika, i tak: w fabrykach machin parowych i narzędzi rolniczych średnia płaca (podług wykazów) jest 253 rub. sr. rocznie, wiemy jednak skądinąd, że kiedy w zakładach tych pomocnik (pewien rodzaj parobka) może zarobić około 150 rs. rocznie, to np. czeladnik ślusarski zarabia w tym samym czasie około rub. sr. 300—400, a przewodnik kompanii od 500 — 600, a nawet do 800 rs., gdy jest dużo roboty i pracuje się wieczorami.

Widzimy więc, że byt uzdolnionego robotnika w fabryce jest nie zły. Mając kilkaset rubli rocznie, dobrą żonę i niewielkie wymagania, człowiek taki może czysto mieszkać, dobrze jeść, pójść czasem do teatru itd. Podobnież rzecz się ma z majstrami, posiadającemi małe warsztaty. Lecz czy ten majster, który sam mało umie i nic prawie nie czyta, który rzemiosło zna automatycznie i o jego rozwoju gdzieindziéj nie ma nawet pojęcia, czy ten majster powtarzamy, może być dobrym nauczycielem dla swych terminatorów, czy może się przyłożyć do podniesienia krajowego przemysłu jakimś wynalazkiem albo ulepszeniem? Czy ten rzemieślnik pomimo pracy, oszczędności i innych przymiotów potrafi dojść do majątku, czy połączy się z innymi celem dźwignięcia jakiegoś większego

---

dział w przedmowie do 1-go kursu i właśnie w téj części pracy mojéj oprę się na dziele ks. Malinowskiego. W tym celu przyjąłem podział spółgłosek według narzędzi mowy, przez niego podany. Ja chcę spopularyzować gramatykę ks. Malinowskiego; bo w téj formie, jak została przezeń opracowaną, dla szkół jest nie przystępną.

Upraszam przeto Szanowną Redakcyją o zamieszczenie tych kilku słów w następnym numerze swego pisma.

Życzliwy sługa

Floryjan Czepieliński.

Przypisek Redakcyi. Zarzut co do *morfologii* mianowicie, stosował się do podziału deklinacyj i konjugacyj, co *nawet dla dzieci* mogłoby być przeprowadzone na podstawie zasad przez nowożytną naukę wykrytych. Na popularne opracowanie fonetyki i morfologii z niecierpliwością oczekujemy.

* * *

Szanowna Redakcyjo!

Nie jestem literatem, moja ręka ciężka i spracowana bierze pióro do ręki by kilka myśli określić—może że się źle wyrażę, błędnie, proszę poprawić a jeżli się na co przyda wydrukować.

Już po kilka razy „Opiekun" występował w kwestyi pracy, wychowania, kształcenia się młodzieży, i t. p., lecz na jeden punkt nie zwrócono dostatecznéj uwagi a rzecz to ważna, dla tego niechaj mi będzie wolno o niéj pomówić.

Gdy ojciec ma syna, który już mniéj więcéj 12-ty rok ukończył, myśli nad tym w jakiby sposób przyszły mu los zabezpieczyć. Zamożny posyła do dalszych szkół i syn zostaje księdzem, profesorem, doktorem—jest na drodze do pomyślności. Biedny zaś, mniéj zamożny oddaje do jakiéjś fabryki, zakładu lub warsztatu, słowem kształci go na rzemieślnika. Tam dzieciak przechodzi przez ciężką próbę ognia, i nie zawsze wychodzi z niéj *człowiekiem*. A dla czego? Aby odpowiedzieć na to pytanie przypatrzmy się jaką drogą kształcił się ów chłopiec. Gdy już ojciec z panem majstrem się umówił względem przyjęcia jego syna do nauki, wtedy musi być według ustaw rzemieślniczych zapisany w cechu na ucznia. Od téj pory majster zastępuje miejsce ojca, on prowadzi go na drodze do szczęścia, zajmuje się jego kształceniem i rozpościera władzę nieograniczoną nad nim. Biedny ów uczeń musi wszelkie posługi domowe czynić, chodzić z panią majstrową do miasta, w domu dziecko kołysać, bawić i w wielu miejscach—dopomagać przy gotowaniu obiadu. W warsztacie załatwiać wszelkie potrzeby pana majstra i pracującéj czeladzi, dla każdego oddzielnie przynosić to wódkę, to papierosa, to coś na śniadanie, tak że w przeciągu dnia pozostaje mu zaledwie godzina lub dwie na naukę. Gdy czas nauki upływa robi go pan majster czeladnikiem, nie wchodząc w to, czy co umie lub nie. Teraz—jakie ma utrzymanie taki chłopiec? Raz na dzień gorący obiad nie zawsze dostateczny, a na śniadanie i kolacyją po 3 kop., za które może sobie kupić co mu się podoba. Lecz jaki użytek z tych 3 kop. robi? Oto za $1\frac{1}{2}$ kop. chleba i za $1\frac{1}{2}$ kop. wódki—jest jego każdodziennym posiłkiem rano i w wieczór. Tak stopniowo przyzwyczaja się do wódki i palenia papierosów, niszcząc zdrowie i siły. Gdy te 3 kop. nie wystarczają jest zmuszony taki chłopiec kraść, oszukiwać majstra i żonę jego przy każdéj sposobności—i wychodzi z nauki jednocześnie złym rzemieślnikiem, pijakiem i złodziejem.

Są wprawdzie majstrowie, którzy prawdziwie po ojcowsku opiekują się uczniami, dbają o ich moralność i gruntowne specyjalne uzdolnienie, lecz takich mała jest liczba. Dałby Bóg, żeby liczba ta jaknajprędzéj wzrosła, aby wszyscy majstrowie postępowali taką drogą, a w ten może czas nie potrze-

zakładu, czy w razie śmierci przedwczesnéj zostawi swojéj rodzinie jakiś fundusz, któryby ją od nędzy uratował? Ale gdzież tam! Ogół naszych rzemieślników, obok wielu nieponiów, posiada ludzi pracowitych, oszczędnych, litościwych, delikatnych, słowem ludzi, dla których przy bliższym ich poznaniu trudno nie uczuć sympatyi, lecz z drugiéj strony bardzo mało takich, którzy byliby zdolnymi do jakiéjś szerszéj działalności. Ale nauczmy ich czytać i rozumieć to co czytają, pokażmy im to co już za granicą zrobiono, zbliżmy ich wreszcie między sobą, a ludzie ci zmienią się na korzyść i podniesie się przemysł krajowy.

W ostatnich czasach rozpoczął się już ruch ku lepszemu: utworzyły się spółki Zjednoczonych Stolarzy i Zjednoczonych Szewców— z inicyjatywy księcia T. Lubomirskiego, powstała pod redakcyją p. A. Makowieckiego „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza”, (która, mówiąc nawiasem, ma bardzo niewielu prenumeratorów), lecz są to objawy pojedyncze, osamotnione, jak osamotnione stają czyny jednostek: p. St. Gaszczyńskiego, który założył szkołę stolarstwa, p. Ig. Godlewskiego, który w fabryce Lilpop, Rau i S-ka założył kasę pożyczkową, a wreszcie pp. Rauera krawca i Rossbauma szewca, którzy przyjęli nauczycieli dla swych terminatorów.

Szczupła to liczba nazwisk miejmy jednak nadzieję, że się powiększy; tymczasem serdecznie witając pierwsze objawy ruchu i życia między naszymi robotnikami, przypominamy im, że wielką i trudną mają przed sobą drogę. Jeszcze nasi robotnicy fabryczni nie uczą się, choć możeby im czasu nie brakło, jeszcze terminatorowie u majstrów pracują od świtu do nocy a przez to są pozbawieni możności nauczenia się czegokolwiek. Jeszcze oddzielne zgromadzenia rzemieślnicze nie wysyłają za granicę zdolniejszych czeladników, co jest koniecznie potrzebne,— jeszcze nie ma tanich i popularnych książek dla rzemieślników, nie ma muzeum przemysłowego, które niewielkim kosztem ufundowaćby się dało, jeszcze o spółkach i towarzystwach wzajemnéj pomocy słychać nie wiele—i język rzemiosł jeszcze oczekuje reformatora. *Aleksander Głowacki.*

KRONIKA ZAGRANICZNA

LITERACKA, ARTYSTYCZNA I NAUKOWA.

II.

I znów kochany czytelniku przeniesiesz się ze mną w czarowną krainę Tysiąca i jednéj nocy, w krainę Wschodu od lawrów lawrową, by błądzić jak ów stary prorok biblijny po ruinach Niniwy, by szukać zastygłego pod dłonią wieków życia, dobadać się pulsów jego tak dziś dla nas tajemniczych. Oprócz Herodotowych baśni i dziwów, oprócz kilku podań starych, wzmianek biblijnych, cóż więcéj wiemy o onéj Niniwie, onym mieście cudów i uroków, stolicy „możnego łowca przed Panem”? W ostatnich dopiero czasach poczyniono niektóre arcy ciekawe odkrycia. I tak przed paru miesiącami Jerzy Smith, Anglik z krwi i kości, na pomnikach staréj Niniwy a raczéj jéj gruzach wykrył napisy klinowe, które odcyfrowawszy, znalazł opis potopu, o jakim Biblija wspomina. Szczegóły téj katastrofy, są takie same mniéj więcéj w mniejszych napisach, jakie przed kilku laty wyczytano w napisach ruin Warka. Opowiadanie obecne wychodzi z ust niejakiego Ksiutrusa, w którym domyślny Smith widzi Noego. Niech i tak będzie — nie idzie nam o osoby ale o rzecz. Owóż napis ów najpierw mówi podobnie jak Biblija o wielkiéj przewrotności i rozpuście szalonéj ówczesnych ludzi—daléj o rozkazie zbudowania arki, o jéj konstrukcyi, zaopatrzeniu się w środki pożywienia i zwierzęta „po parze z każdego gatunku”—o potopie nakoniec, spóczynku arki na górze, o wypuszczeniu z niéj ptaków „białych gołębic” i t. d.

Całość daleka od poetycznéj i natchnionéj formy Biblijnéj opowieści, zbliża się więcéj do podań greckich, osnutych na dalekich wieściach z chaldejskiego wschodu, jak do opisu Starego Testamentu. Z tym wszystkim różnice nie są wielkie i dotyczą się raczéj szczegółów i drobiazgów, jak istoty faktu. Według obecnego napisu potop trwał dłużéj jak czterdzieści dni i nocy; góra na któréj arka stanęła dla odpoczynku nie nazywa się tu Araratem, ptaki inaczéj wypuszczano i nie wracały one z „oliwnemi gałązki.”

Opis to wreszcie, zamknięty w dziwaczne znaki kamiennego pisma, jest znacznie dłuższy i dokładniejszy jak w Biblii i w podaniach Berosusa chaldejskiego historyka, z którego Grecy pełną garścią czerpali. Jest tu także mnóstwo szczegółów, o których oba wyż wspomnione zródła nic nie mówię. Obok opisu onego groźnego faktu, który wstrząsnął do głębi wyobraźnią wschodu, napisy owe mówią i o innych kwestyjach, o których nic dotąd nie wiedzieliśmy, rzucają światło na pewne ustępy z dziejów Chaldei staréj albo nam całkiem nieznanych albo wreszcie błędnie pojmowanych. Nakoniec godny to uwagi wypadek, że poraz pierwszy znachodzimy autentyczny dowód potwierdzający fakt potopu w Biblii podany.

A więc czytelniku Wschód ów tajemniczy wschód, strojny we wszystkie barwy tęczy, w opale, złoto, brylanty, szmaragdową zieleń, nieba lazurowe, ruchome piaski pustyń, po których uganiał się Mickiewiczowski Farys walcząc o lepsze z huraganem „jednym z afrykańskich wichrzycieli” — ów Wschód tajemniczy, który nas na życie w dzieciństwie kołysał, brylantowemi baśniami swemi, ów Wschód roztwiera nam coraz bardziéj skarby swego łona.

Obok onego napisu klinowego ciekawe nam niezmiernie szczegóły podaje o Małéj Azyi, kolebce Europejskiéj cywilizacyi, świeżo wyszła książka w Berlinie D-ra K. Bernarda Starka p. t. *Z dziedziny Tantala i Krezusa* (Aus dem Reiche des Tantalus und Crösus). Autor młody i płomienny, zakochany w starych dziejach wschodu, z gorączkowym zapałem przebiegał on świat dziwów, ruin i wspomnień. Patrząc na wszystko okiem znawcy, traktując każden przedmiot *con amore*, umiał nam mnóstwo podać nowych rzeczy, narysować prześlicznych widoków, oprawnych w kunsztowną i poetyczną formę słowa, jak sine brzegi Małéj Azyi w lazurowe tonie Egejskiego morza. Dowiadujemy się tutaj, że ów świat ruin grecko-aryjskiéj ziemi, jest daleko większy, wspanialszy i rozleglejszy, niż to dotąd sądzono. Autor powiada, że mało poznano tę ziemię—siada więc jak nowy Jeremiasz na ruinach Sardes, owego Sardes w łonie którego niegdyś „upowity w dymie gnuśny Lidyjczyk wśród roskoszy drzémie” — i stąd rzuca okiem po całéj téj ziemi. Nie podobna nam tu naturalnie rozpisywać się obszernie o książce téj—gdyż czeka nas cała masa nowych wieści, równie cie-

---

bowalibyśmy naszych własnych surowych materyjałów wywozić za granicę, a następnie przerobione i przekształcone drogo nabywać. Niemcy zaś nie mogliby tak z wytartym czołem mówić, że „wasz kraj jest jeszcze o sto lat od nas w tył cofnięty.”

Czasem są i rodzice sami winni nieszczęściu swych dzieci, przytaczam tu przykład, którego byłem świadkiem przed paru tygodniami.

Ojciec jeden odebrał syna z trzeciéj klasy zaprowadził go do ślusarza, chcąc żeby jak najprędzéj mógł być wyzwolonym. Ślusarz po krótkim namyśle przyrzekł w dwu latach i za opłatą z góry 90 rsr. wyuczyć mu syna kompletnie. Dla ojca zdawał się ten czas za długi przyrzekł 150 rubli z żądaniem by w przeciągu roku mógł być wyzwolonym. Cóż za rzemieślnik będzie z niego? Nie jestem wprawdzie ślusarzem, lecz mam to pojęcie, że w przeciągu roku nie pozna nawet wszystkich narzędzi i nie nauczy się prosto pilnikiem prowadzić. Gdyby tak miało na długo pozostać, nędza wzrosłaby jeszcze bardziéj, a dobrego majstra przyszłoby nam z latarką szukać. Miejmy jednak nadzieję, że zrozumiawszy własny interes, podamy sobie wszyscy dłoń, weźmiemy się szczerze do pracy i rzemiosło zakwitnie i podniesie się, a jak my teraz z zagranicy sprowadzamy wyroby, tak wtedy zagranica będzie się ubiegać o nasze.

Prenumerator Opiekuna, rzemieślnik.

* * *

Siedlce w lutym 1873 r.

Dotychczas nie spotykaliśmy w Opiekunie korespondencyi z Siedlec — i słusznie. Cóż można było mówić o mieście, w którym życie wewnętrzne nie przejawiało się w żadnym wyraźnym czynie? Niepodobna było wymagać od Redakcyi, aby przyjmowała doniesienia o koncertach, skoczkach, lub kuglarzach, — są to rzeczy znane i nie mogące w nikim wzbudzać zajęcia.

Obecnie Siedlce rozpoczynają nową erę, fakt taki z przyjemnością zanotować należy. Zaczynamy żyć... Pierwszym objawem naszej działalności jest organizujące się stowarzyszenie spożywcze. Że stowarzyszenie to jest u nas na czasie, dowodzić nie potrzebujemy, dość spojrzeć na Siedlce, aby się przekonać, że cały handel jest w rękach żydów, wyzyskujących w straszny sposób swój monopol. Drugą ważną kwestyją jest zwiększająca się z dniem każdym chęć czytania. Poważne książki znajdują coraz większe uznanie. Pisma peryjodyczne młode, posiadające rzeczywistą wartość, zyskują coraz liczniejsze koła prenumeratorów, a kilkadziesiąt rozchodzących się u nas exemplarzy Drapera, 50-tomowego wydawnictwa Przeg. Tygod. itp., dobre dają świadectwo o stanie umysłowym Siedlczanów. Ten postęp zawdzięczamy napływającym licznie wychowańcom uniwersytetu, ludziom młodym, z zasobem obywatelskich idei. Zabawy nawet zaczynają już przybierać charakter poważniejszy. Jakkolwiek dopiero w zarodku, mamy już jednak pewien rodzaj towarzystwa muzycznego, które ogół przyjął z entuzyjazmem. Amatorzy ci dotychczas zajmują się po większéj części muzyką kościelną, ale i zebranie takich chórów i orkiestry jest dla nas nowością pocieszającą.

Nie można powiedzieć, aby te zacne usiłowania nie spotykały przeszkód. Niebrak i u nas jednostek przerażających się na widok *podobnych nadużyć*, przebudzeni ze snu rzucają się na wszystkie strony, jak w gorączce ale to wszystko przeminie; podniesione ich krzyki są nawet poniekąd dobrą wróżbą, dowodzą bowiem że życie w nich nie zagasło. Byłoby do życzenia, aby zamieszkało u nas choćby jeszcze paru leka-

kawych, równie tajemnicze dziedziny obejmujących sobą.

Z pod palących bowiem promieni azyjskiego słońca, z pod rubinowych blasków jego, z morza zieleni i życia przenieść nam się wypada pod biegun północny pod ową krainę zastygłą, zbrojną w lodowe puklerze, martwą, zimną i senną. I cóż tam może wabić co ciągnąć ludzi, którzy idą jak na ofiarę, na całopalenie w paszczę onego Molocha nowożytnego? Wiedza, chęć zdarcia zasłony z kryształowéj twarzy Izydy owéj polarnéj.... oto potężne bodźce pchające naprzód coraz nowych ludzi, coraz nowe ofiary od czasu nieszczęśliwego Franklina. Przychodzi uwielbiać żelazną wytrwałość dzisiejszych ludzi... Cała kwestyja opiera się na tym czy istnieje przejście z oceanu Spokojnego na Atlantycki. Dotąd nic nie wiemy. Są jednak tacy, którzy utrzymują, że istnieje takie przejście. Do ich rzędu należy niejaki Oktawiusz Pavy, sekretarz i przyjaciel głośnego Gustawa Lambert, który parę wypraw odbył pod biegun, wyszedł z nich cało by w końcu zginąć od pruskiéj kuli pod murami Paryża. Owóż p. Pavy osiadł w San-Francisco i tam przygotowuje się do nowéj wyprawy. Przed paru miesiącami odczytał on tamtejszéj akademii, swój memoryjał w kwestyi powyższéj wyprawy i kreśli zarazem drogę, którą zamierza się udać.

Porzucając dotychczasową drogę od strony wschodniéj Ameryki, ma on zamiar popłynąć naprzód do Petropawłowska a ztamtąd wybrzeżem Ameryki Rossyjskiéj dostać się w cieśninę Berygską. Utrzymuje on daléj, że sam biegun otoczony jest wolnym morzem, ujętym w około w pierścień lodów. Cała więc kwestyja zależy na tym by przebyć ów groźny pierścień. Przypuszcza jednakże, że nie taki djabeł straszny jak go malują, a to z tego powodu, że ów okrąg lodów musi mieć gdzieś przerwę, wolny kanał, wytworzony przez prądy ciepłe *Gulfstreamu*. Jeżeli więc uda mu się odnaleść ów kanał wolny, to bez najmniejszéj kwestyi stanie pod biegunem. Ano szczęśliwéj drogi!.. czego p. Pavy z całego serca życzyć należy, bo wyprawa jego nie samemi różami jest usłana.

Podczas gdy śmiały żeglarz gotuje się do niebezpiecznéj pod biegun wyprawy, świat europejski gotuje się także do wiedeńskiéj wystawy, która za niecałe trzy miesiące, ściągnie milijony ludzi, tak że jak w Romie staréj w jubileuszową dobę początku XIV stulecia „liczby nie stanie i Wiednia nie stanie na pomieszczenie świata." Z gorączkowym zapałem budują gmachy wystawy—a drożyzna w mieście w oczekiwaniu złotego Paklolu jest już dziś niesłychaną. Spodziewają się nawet, że przyjdzie na Wiedeń berlińska *Wohnungsnoth*, szczęściem, że to będzie lato i pod niebem, pod którym Jan III rozbijał Wezyrowe namioty, spać będzie można, marząc o rubinie krwawym na Wezyrze zdobytym... Świat też cały gotuje się, by godnie wystąpić do walki, do turnieju istotnie szczytnego. Z pomiędzy niemieckich artystów sławny *Piloty*, wykończył kolosalny obraz *Tryjumfalny pochód Germanika.*

Znawcy powiadają, że obraz ten nowy wieniec włoży na artysty czoło. Przedstawia on Tyberyjuszą krwawego imperatora jak siedzi w purpurze i złocie na tronie a obok niego postępuje Germanicus ze swemi synami. Lud bije oklaski, senatorzy czoło chylą a na tryjumfalnym wozie widać powiązanych Teutonów między któremi bursztynowym włosem, słoneczna cała świeci Thusnelda...

Z nowości zanotować należy, że w Theatre Français zabierają się do Andromaki Rassyna — w teatrze Port St. Martin mają przedstawić trzy sztuki Delavigne'a: Ludwika XI, Don Juana d'Austria i Marino Falieri. Słowem, czasy poważnego klasycyzmu, znów na scenie francuzkiéj pojawiać się poczynają...

W. P.

LEKCYJE EKONOMII POLITYCZNEJ

prof. J. Garniera.

II

Streszczenie lekcyi z d. 11 Listopada 1872 r.

Użyteczność jest *naturalne* lub *produkowana* stosownie do tego czy jest naturalnym przymiotem rzeczy lub przedmiotu, czy też przymiotem wytworzonym pracą człowieka.

Użyteczność bywa *płatna* lub *bezpłatna*.

Jest bezpłatna: jeśli jest wyłącznym darem natury, lub też jeśli rzeczy których ona jest przymiotem są nabywalne bez wynagradzania. Tak np. Woda posiada użyteczność bezpłatną wtedy jeśli każdy może w rzece jej zaczerpnąć. Powietrze którym dowolnie oddychamy jest przedmiotem bezpłatnej użyteczności.

Użyteczność przestaje być bezpłatną jeśli będąc wynikiem pracy ludzkiej stanowi przymiot rzeczy nabywalnej ale ograniczonej co do ilości. W takim razie użyteczność jest własnością i przywilejem jej twórcy, który może nią rozporządzać i używać jéj za przedmiot zamiany.

Użyteczność bywa *posrednia* lub *bezpośrednia.*

Jest ona bezpośrednią w rzeczach mogących wprost służyć do zaspokojenia naszych potrzeb. Jest zaś pośrednią w rzeczach aczkolwiek niemogących zaspokajać potrzeb, ale służących do nabycia przedmiotów potrzeby zaspakajających. Weźmy za przykład człowieka mającego dwa kawałki chleba—jednego z nich użyje na zaspokojenie głodu, drugi odda w zamian za szklankę napoju. W pierwszym razie chleb ma użyteczność bezpośrednią, w drugim zaś posrednią.

Skoro użyteczność rzeczy nie jest bezpłatną a rzecz ta może być nabywaną na własność, posiada ona przymiot ekonomiczny, który właścicielowi tej rzeczy daje możność nabycia użyteczności równoważnéj drogą zamiany. Ten przymiot ekonomiczny, nazywamy *wartością.*

Wartość więc ma dwa przymioty: *użyteczności* i *zamiany. Wartość* nie może istnieć bez przymiotu użyteczności, *uyteczność* zaś niezależnie od wartości istnieć może. Bez potrzeb ani praca, ani produkta ani usługi niemiałyby użyteczności.

Tak użyteczność jak i wartość są przymiotami *bogactwa*. Uważanie tych wyrazów za synonimy bywa często przyczyną ważnych nieporozumień w kwestyjach ekonomicznych.

Rozróżniamy bogactwa następujących odcieni: bogactwa *materyjalne* i *niematerjjalne*, bogactwa *naturalne* i *produkowane*, bogactwa w *narzędziach produkcyi* i w *produktach.*

Bogactwa materyjalne są to rzeczy jak: powietrze, ziemia, pokarmy i t. d.

Bogactwa niematerjalne znajdujemy w ludziach już to pod postacią przymiotów, jużteż talentów i zdolności różnego rodzaju. Wszelka praca, usługi wzajemnie oddawane sobie pomiędzy ludźmi, należą do rodzaju bogactw niematerjalnych.

Bogactwa naturalne są te, które przyroda dostarcza gotowemi do użytku człowieka jak

---

rzy, brak ten dziwnym się nawet wydaje ze względu na niewielką odległość miasta od Warszawy. Że zajęcia dla nich nie zbrakłoby, dowodem to, iż ci którzy się znajdują, przeciążeni są praktyką, co w każdym razie nie jest korzystnym dla miasta, a jeszcze bardziej czuć się daje teraz, w obec zwiększonej czynności. Zaraz po ustaniu cholery zawitała do nas ospa i rozwielmożniła się nie na żarty. To też kto żyje, śpieszy zabezpieczyć się przez powtórne szczepienie. Nie zbywa nam i na takich bohaterach, co modlą się do doktorów, aby im udzielili ospy zebranéj z tutejszych piękności. Jest to nawet w modzie i dość sobie śmieszne.

W tych dniach cała prawie ludność mojżeszowego wyznania zatrwożoną została nadspodziewanym, a bardzo prostym wypadkiem. Jeden z bogaczów tutejszych, posiadający niemałe znaczenie i poważanie u swoich współwyznawców, przyaresztowanym został przez sąd poprawczy w zarzucie krzywoprzysięstwa. Nie chcąc przesądzać o tym, jaki obrót weźmie ta sprawa, powiem tylko iż poszlaki są bardzo silne. Co do nas, przyjmujemy tę wiadomość z oklaskiem, nie tylko dla tego, że widzimy w tym nowy dowód sprawiedliwości, która nie zważa na pochodzenie i majątek, ale zarazem i dla téj przyczyny, że takie dowództwo krzywoprzysięstwa jest jedynym prawie hamulcem dla żydów, nader pochopnych do wykonywania lekkomyślnie przysięgi. Kończę na tym, życząc z całego serca Siedlcom, aby postępowały śmiało daléj na téj drodze doskonalenia się, któréj początek zaznaczam.

Zyg. Zan....

* * *

Wyszedł z druku *Rocznik Sądowy* na rok 1873. Zawiera on, podobnie jak i roczniki z lat poprzednich następujące działy: 1. spis władz sądowych i urzędników, 2. jurisprudencyją Senatu, 3. reskrypta Komissyi Rządowéj Sprawiedliwości.

* * *

W N-rze 20-m Kuryjera Warszawskiego zamieszczonym został projekt urządzenia dziesięciu odczytów z ekonomii politycznéj, w razie zapisania się 150 słuchaczów, z których każdy opłaci rs. 2, a mianowicie rs. 1 przy zapisaniu się i rs. 1 przed 3-cią prelekcyją. Zapisywać się można w Redakcyi Kuryjera Warszawskiego i Codziennego—jak również i w naszéj redakcyi. Odczyty te ma wypowiedzieć p. J. M. Kamiński.

* * *

Rawanicze—w Styczniu, 1873 r.

Piszę do was z dalekiego zakątka starej Litwy. Życie tu po wsiach ciche i spokojne, przypominające bardzo klasztorne, nie nastręcza pola do studyjów obyczajowych lub społecznych. Zimy dotąd doczekać się nie możemy i tutejsi gospodarze, przyzwyczajeni do wczesnych mrozów i śniegów, nie mogą się temu wydziwić.— Cholera pojawiła się tu po miasteczkach zwłaszcza między żydowską ludnością, po wsiach dzięki Bogu, o niej nie słychać. Brak tu wielki lekarzy; — najbliższy lekarz i apteka stąd o mil cztery. Lud tutejszy nie ma wielkiéj wiary w medycynę i tylko w ostatecznym razie udaje się do lekarza, zwykle kiedy już jest zapóźno. Słowo w słowo tożsamo co u Was choć lud tameczny jest więcej oświecony. Lud tutejszy, o ile sądzić mogę z krótkiego pobytu w tym kraju, jest natury łagodniejszéj niż Polski, cichy i zamknięty w sobie nie ma tej kłótliwości i ducha oporu jaki daje się spo-

np. powietrze, światło, siła pary, elektryczność i inne czynniki naturalne — rola chlebodajna, pokłady metaliczne, łąki, rzeki, wreszcie przymioty intellektualne i fizyczne od urodzenia posiadane.

Bogactwa produkowane, zwane przez J. B. Say'a *sztucznemi bogactwami*, są to otrzymywane przez ludzi kosztem usiłowań, pracy, trudów, cierpień i ofiar. Takiemi są: odzież, mieszkania, ulepszenia gruntów, narzędzia, produkta wszelkiego rodzaju — jak również talenta i usługi.

Ażeby używać tych bogactw, trzeba je wytwarzać lub nabywać drogą zamiany.

Do bogactw *naturalnych i produkowanych* zarazem należą; ziemia w krajach zaludnionych i ucywilizowcnych—i zdolności umysłu i ciała.

Grunta są bogactwem naturalnem dla ich żyzności, ich własności fizycznych i ich położenie. Wszelkie ulepszenia tychże gruntów pracą i przemysłem należą do dziedziny bogactw sztucznych czyli wyprodukowanych. Uzdolnienia są również naturalne i nabyte usiłowaniami ich posiadaczy; należą więc do rodzaju bogactw naturalnych i sztucznych zarazem.

Jedne z bogactw służą jako narzędzia produkcyi, inne zaś są produkcyi wynikiem. Rezultaty produkcyi mogą stać się jej narzędziami jak np. pług będący bogactwem wyprodukowanym dla fabrykanta narzędzi rolniczych, jest narzędziem produkcyi dla rolnika.

Wyłączność w posiadaniu i używaniu bogactw tak naturalnych jak i produkowanych stanowi zasadę *własności*, której prawa są tym więcej uznawane i tym silniej zabezpieczane im cywilizacyja wyższego dochodzi rozwoju.

W rozlicznych potrzebach otaczających istnienie człowieka spoczywa siła nadająca popęd jego działalności. Człowiek mysli o zaspokojeniu swych potrzeb o swym dobrobycie—o dobrobycie bliskich mu osób, a następnie o grupach społecznych. Potrzeby rodzą więc w człowieku interes osobisty, który przyczynia się do dobrobytu ogólnego. Sterowany zasadą sprawiedliwości jest on podstową organizacyi i karności społecznej. Na przykład: Rolnik wstający do pługa o świcie myśli o powiększeniu swego mienia dla siebie i swej rodziny; a jakkolwiek idea dobra publicznego nie jest jego usiłowań przyczyną i celem, wynik jednak pracy w imie własnego interesu przezeń podjętej do dobrobytu społecznego się przyczynia.

Interes osobisty nie sprzeciwia się ani poczuciu obowiązków, ani uczuciom wspaniałomyślności, sympatyi, litości, które są wypływem społecznych związków. Interes osobisty bywa niekiedy przez te uczucia kierowanym i nieprzeszkadza zazwyczaj ani chęci słaby ani uczuciom patryjotyzmu, ani nawet pragnieniom zbawienia duszy. *(d. n.)*

Korrespondencyja Opiekuna Domowego.

Lwów, d. 26 Stycznia 1873 r.

Zimę tu znamy taką, że gdyby nie błoto nie wysychające prawie, tobyśmy o niéj nie wiedzieli wcale. Na rynku sprzedają kartofle i to nawet nie drogo. Towarzystwo łyżwiarzy wcale z tego nie zadowolnione, a cukiernicy, jeżeli tak potrwa dłużéj, nie będą się w stanie zaopatrzyć w lód na lato. Karnawał mamy tu dosyć smutny pod pewnym przynajmniej względem. Trzeba bowiem wiedzieć który stan dostarcza tutaj dosyć licznego zastępu uczęszczających na reduty, bale maskowe, urządzane w sali teatralnéj przez „Towarzystwo przyjaciół sceny," (któremu nawiasem powiedziawszy właściwsze byłoby miano towarzystwa „przyjaciéł sztuki dramatycznéj"). Owoż fizjognomija tych redut i balów smutna i śmieszna zarazem. Synowie Izraela ze stanu kupieckiego, idą na bal ażeby posłuchać muzyki wojskowéj, bez któréj nie obywają się tutejsze zabawy. Wspomniana część publiczności, oczywiście płci obojga, jeżeli nie zajmuje miejsca w lożach i nie rozprawia tam jak zwykle nawet goniąc za rozrywką — o interesach — to przechadza się po salach i nudzi się po części, po części zaś jest przedmiotem niesmacznych dowcipków rozmaitych masek stereotypowych, co roku i karnawału jednakich. Innego rodzaju publicznością jest arystokracyja nie schodząca nigdy z lóż na salę, nie życząca sobie „pospolitować" się. Mieszają się tylko z tłumem niekiedy poważni ojcowie, mężowie rzeczonego stanu, poważni latami nie zasługą, bo próżnujący przez całe życie, a mieszają się zawsze młodzi panicze téj kasty. Nie chodzi nam jednak o próżniaków ale o ludzi pracy, którzy, trudno pojąć jak mogą upatrywać dla siebie rozrywkę czy wytchnienie po pracy, wśród bezmyślnéj plątaniny słów natchnionych najczęściéj przebraniem miary w trunku. Do publiczności dosyć licznej stosunkowo, należy młodzież usiłująca dowieść dojrzałości nadużyciem, należą szwaczki pracujące ciężko i przybywające na bal z matkami, które wzbudzają politowanie i uśmiech wywołują. Najsmutniejsza jednak, że spotkać tu można i całe domy wcale niezamożne. Co było w domu a odrosło od ziemi, poleciało z *tatem* i *mamą* na redutę. Ojciec siedzi w bufecie, nierozważna matka włóczy się rzecby może, po salach z córkami, w nadziei że „trafi się może jaki przystojny kawaler" i... córka wyjdzie za mąż prędzéj. „A zresztą, mówią sobie, kiedy mogą być państwo X, czemużbyśmy my nie mogli pójść na redutę." Należy to w ogóle do bardzo smutnych objawów w społeczeństwie, nie stosowanie postępowania do warunków, w jakich kto się znajduje; ale stosowanie się do tego, jak ktoś inny coś robi, bez względu czy źle, czy niedorzecznie.

Do plagi téj wypływającej z nieoględności, przyczynia się niemało zgubny wpływ jezuityzmu. Zalecane praktyki religijne w ich formie nie w duchu, są oczywistym marnotrawstwem czasu. Modlić się długo i dużo a robić mało, to zasada wydająca najzgubniejsze owoce. Roztrwonienia choćby najskromniejszej oszczędności, nie poczytują sobie pobożne dusze za grzech wielki, bo przecież spowiedź uwolni ich od odpowiedzialności przed Bogiem A co do obowiązków względem siebie, dzieci, rodziny, o to nie troszczy się nawet doradca jezuicki, bo to rzeczy ziemskie. Te same pobożne matki co wiodą potym swe córki jakby na targ, na bale, bo „tam może złowi się kawaler" nie uważają tego za ujmę dla swéj godności. Co innego pozwolić dziecku zarobić uczciwie u innowiercy, na to „to nie pozwala sumienie". Nim zaślepienie takie usuniętym zostanie, wiele jeszcze zmarnuje się sił zdrowych, które spaczone nie produkują nawet tyle, ażeby starczyć sobie na potrzeby najpierwsze. Zetknięcie się tu częstsze z żywiołem niemieckim, jakkolwiek wrogim plemieniu słowiańskiemu, ale przyznać trzeba, że ruchliwym i skrzętnym w pracy—nie wywiera najmniejszego wpływu na społeczeństwo lwowskie. Przybysze pracują, uro-

---

strzegać u włościan waszych — może to wypływa z innego temperamentu, klimatu i sposobu życia. Na wsi nie słychać najmniejszego hałasu łajań i złorzeczeń, jakie tak często obija się o uszy przechodząc przez wieś polską. Cisza jaka tu zwykle panuje i brak ruchu uderza nawet nieprzywykłego do niej, a jednak lud ten jest pracowity, to tylko wszystko robi jakoś inaczej bez hałasu i wrzawy. Nie powiem jednak żeby był bardzo sympatyczny, z powierzchowności brudny i zaniedbany, niéma zamiłowania w porządku w staranniejszym i lepszym ubiorze, mieszkania choć ma obszerne, ale brudne, okopcone; sprzętów oprócz ławek przymocowanych do ściany i stołu nie ma żadnych bo i łóżek nawet niezauważyłem, a sypiają na deskach, potrząśniętych liśćmi lub grochowiną. Kufrów i zamknięć żadnych niemają, wszystkie ich ruchomości i garderoba porozwieszane są na drągach pozakładanych w poprzek pułapu co wygląda bardzo nieporządnie i dziwacznie. Prócz garnków, wszelkie inne naczynia są robione z drzewa lub kory, z tegoż robią także swoje obuwia czyli tak zwane postoły (łapcie), t. j. chodaki, które każdy z nich umie sobie sam pleść. W niedzielę wkładają nowe, wraz z bielizną i nowszą sukmaną zawsze szarą — wielu z nich nosi czapki bez daszka podobne do dawnych czapek żołnierskich, w których wyglądają zupełnie na rekrutów lub aresztantów, zwłaszcza że i kolor odzienia ten sam. Kobiety w niedzielę i święto, ubierają się trochę strojniéj od mężczyzn, młode noszą na głowie kolorowe chusteczki a starsze białe zawoje czyli chusty domowéj roboty. Między kobietami nierzadko spotkać piękną twarz i płeć delikatną w ogóle więcéj tu między ludem przystojnych kobiét niż w Królestwie. W mowie i obyczajach są skromniejsze niż tamte, które nie wstydzą sią bynajmniéj nazywać rzeczy po nazwisku, kląć najszkaradniejszemi wyrazami. Do nauki, lud tutejszy garnie się dość chętnie—w szkółce znajdującéj się tu we wsi uczy się od 30 do 40 chłopców, z których niektórzy tam nawet mieszkają i w niedzielę tylko idą do domów — gdyż przychodzą z innych wsi okolicznych. Prawda że nauka ta trwa tylko najwyżéj przez półroku—że rodzice odbieraja chłopców gdy ci trochę podrosną—ale jak słyszałem są i tacy którzy pragną ich kształcić dalej i oddają następnie do wyższych szkół. Do szkoły tutejszéj uczęszczają i dziewczęta i uczą się razem z chłopcami—czytania, pisania, trochę rachunków i śpiewu kościelnego. Obok niektórych dodatnich stron tego ludu są i ujemne do jakich zaliczyć należy pijaństwo dość tu powszechne niemniéj jak w Królestwie. W sąsiedniéj wiosce jest cała osada złożona ze szlachty zagonowéj (czyli czynszowéj), którzy podobno niczym się nie różnią od chłopów. Lud tutejszy chociaż z natury posępny śpiewa jednak skocznie i żwawo tańczy swego tropaka. Słyszałem taki śpiew spotkawszy przypadkiem orszak weselny wracający od ślubu, głosy i melodyja bardzo mi się podobały i przypomniały mi moję rodzinną Ukrainę.

Kończę na ten raz, może się znajdzie z czasem więcéj materyjałów do listu, to będę mógł w takim razie służyć nową korespondencyją. *Wł. Prawdzic.*

* * *

Dla osób mających zamiar odwiedzić wystawę w Wiedniu, nieobojętną będzie zapewne wiadomość: że nakładem wydawcy p. Józefa Kaufmana wyjdzie wkrótce „Przewodnik po Wiedniu". O ile dochodzą nas posłuchy przewodnik ułożony bardzo starannie — posiadać też ma dokładny plan Habsburgskiej stolicy.

dzeni tutaj stękają, ba, gorzej nawet, bo gotowi niejednokrotnie potępić pracę, gdy ktoś wziął się nie do swojej. A nie swoją nazwana jest praca kobiet w innej gałęzi jak dotychczas. I tak, nie mało tu krwi napsuło wielu z płci brzydkiej, że płeć piękna znalazła we Lwowie pracę w biórach telegraficznych. Ministerstwo na to zezwoliło i zaraz znalazło się kilkanaście pań, które odbywszy kurs przygotowawczy, zajęte są już obecnie po części we Lwowie, po części na prowincyi jako telegrafistki. Pobierają jak na początek nie wiele, bo 25 zlr. austryjackich miesięcznej płacy, uwolnione jednak od służby nocnej zupełnie. Kompetentni twierdzą, że panie te wypełniają przyjęte obowiązki bardzo gorliwie i umiejętnie i że z czasem nabywszy wprawy, będą w stanie podołać i cięższej służkie nocnej. Gdy to nastąpi, hojniejsze będzie oczywiście wynagrodzenie a zatym i byt się polepszy szanownych współzawodniczek naszych w pracy, czego każdy nie uprzedzony z serca życzyć powinien. Zrazu położono za warunek paniom znajomość prócz języka polskiego, także francuskiego i niemieckiego. Gdy się jednak okazało, że panie nasze nie bardzo sympatyzują z mową Germanów, w czém je zresztą wyręcza płeć brzydka, zgodzono się *przynajmniej* na język francuski i zrobiono tym korzystną zmianę, bo w francuzczyznie znowuż panowie telegrafiście nie bardzo biegli.

Z towarzystw istniejących we Lwowie z celem naukowym, największą rozwija działalność „Towarzystwo techniczne“, którego zadaniem pomoc wspólna, na polu badań naukowych. Tego roku odbyło Towarzystwo techniczne już dwa posiedzenia, na których odczytują członkowie rozprawy naukowe, najczęściej popularne z dziedziny nauk przyrodniczych lub specyjalnie odnoszące się do najświeższych zdobyczy lub ulepszeń w gałęzi technologii chemicznej. Wstęp na posiedzenia Towarzystwa wolny, korzysta więc z tego choć nie szersza publiczność, to przynajmniej część jéj, a mianowicie młodzież ucząca się a także i światlejsi rękodzielnicy. Drugim towarzystwem ściśle naukowym jest „Towarzystwo pedagogiczne“. Członkami są wszyscy nauczyciele bez wyjątku, tak szkół średnich jak i ludowych. Główną treścią projektów, rozpraw i postrzeżeń—wychowanie, a następnie polepszenie bytu nauczycieli ludowych i nadewszystko stanu nauczycielskiego w ogóle. Projekta swe przedstawia Tow. ped. krajowej radzię szkolnej, która aprobuje je lub poprawia, wprowadza w życie lub wyjednywa potwierdzenie u rządu.

Z nowym rokiem przybyła nam druga drukarnia związkowa zecerów z 2-ma maszynami pospiesznemi, skazanemi jednak na poruszanie siłą rąk ludzkich, bo na sprowadzenie lokomobili brakło funduszu, powstałego z akcyj a po części i dla tego, że we Lwowie trudno o lokal odpowiedni. Przybyło także jedno pisemko skromne, pod tytułem „Gromada“, poświęcone ludowi i klassie uboższej mieszczaństwa prowincyjonalnego. Wychodzi dwa razy na miesiąc z drukarni także nowej, *Dziennika polskiego.* Taż drukarnia, a ewentualnie właściciel jej p. A. Rogosz, wyda wkrótce nakładem swoim dzieło pani E. Orzeszkowej: *Kilka słów o kobietach* [1]). Rozprawa powyższa powinnaby być poczytną, bo autorkę wyprzedza w Galicyi dobra opinija. Powieść jej *Pan Graba,* znalazła przyjęcie jak najlepsze u tutejszej publiczności.

Ponieważ zgadało się o książkach, nie od rzeczy będzie wspomnieć, z jakiemi wyobrażeniami spotykać się tu jeszcze można. W jednej z księgarń lwowskich pokazywano nam list z prowincyi od pewnej pani (może damy), która zwracając księgarni dzieła różnej treści posłane jej do przejrzenia, pisze: „Przysłaliście mi i książki traktujące o gospodarstwie domowym, po co mi to? Ja dosyć dawno gospodaruję i wcale Bogu dzięki dobrze mi idzie, nigdy jednak nie zebrała mię ciekawość zajrzeć do książki gospodarskiej. Sądzę nawet, że szkoda czasu na to“ i t. d. Smutna to illustracyja, ale słowo uczciwe na to że prawdziwa.

Z nowym rokiem przycichła także niedorzeczna polemika w tutejszej prasie peryjodycznej, żywo za to zajmuje się dziennikarstwo obchodem czterechsetnej rocznicy urodzin Kopernika, co może pobudzi i publiczność ospałą do zajęcia się tą sprawą. Praca p. Kowalczyka o Koperniku doznała przychylnego ocenienia w prasie tutejszej; oby to wpłynęło na rozpowszechnienie tej broszurki pożytecznej w Galicyi.

Na wystawę powszechną w Wiedniu, pomimo nawoływania w dziennikach, zgłosiło się dotąd do komissyj wystawowych galicyjskich bardzo mało przemysłowców. Wymagania przesadzone pod tym względem byłyby nieuzasadnione, ale i w danych warunkach, gdyby tylko lepiej pojmowano własny interes, możnaby zrobić więcej. I tak wyroby stolarskie, obuwie szewców lwowskich, mogłyby śmiało wystąpić do konkurencyi na wystawie powszechnej. Najwięcej zapowiedziano produktów surowych, ale i w tej gałęzi jak na kraj rolniczy, Galicyja nie dorówna innym prowincyjom, przemysł bowiem rolniczy zaniedbany. Są prawda wyjątki, ale dziś już świat przywykł sądzić nie z wyjątków, lecz z pracy zbiorowej. Pracę taką zbiorową a reprezentującą przemysł rolniczy i to nie z obszarów większych, ale zagród włościańskich, może się poszczycić dziś już sąsiedni Szląsk austryacki. Lud słowiański pojął tam lepiej interes własny a pobudką stał mu się *przykład* posiadaczy wielkich majątków, Niemców. Jednocześnie też podnosił się tam dobrobyt z oświatą. Przykład dobry zachęcał włościan do pracy wytrwałej, a słowo wypowiedziane zawsze w porę przez pana Stalmacha, redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej,* zachęcało do oświaty. Światełko mdłe zrazu, pouczyło z czasem lud o wielu gałęziach wielkiego pożytku w gospodarstwie. Zakwitło niebawem sadownictwo, pszczolnictwo, chodowla bydła racyjonalna i nieurodzajne dotychczas piaski pomieszane na poły z krzemieniem, pokryły się bujną zielenią roślin pastewnych a nawet złotemi kłosami pszenicy. To przykład żywy, mogący być sprawdzony przez każdego, jeżeli przypadkiem wypadnie mu droga przez Szląsk. Wiele dworów w Galicyi nie poszczyci się tak wzorowym gospodarstwem, jakie się spotyka z zagrodach włościańskich na Szląsku. Braki też te wypływające z zaniedbania, lenistwa fizycznego i duchowego, wystąpią jaskrawo na wystawie powszechnej tegorocznej. T. S.

[1]) Praca ta u nas drukowaną była przed paru laty w *Tygodniku Mód.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Studentowi Uniwersytetu P. A. R. Zajmiemy się szczerze tym o czym Pan piszesz. O terminie co do porozumienia się znami, powiadomimy w przyszłym numerze Opiekuna.

PP. J. Cz..... Z. L. A. Om... I. I. w Siedlcach. Staraliśmy się dotąd i nadal ciągle starać się będziemy o uznanie ale tylko... ludzi uczciwych. Paszkwil otrzymany nie zraził nas wcale a chcąc pomimo niego dać Panom dowód naszego dla nich przyjaznego usposobienia—objaśniamy—że wyraz *życzliwy* pisze się przez samo *ż.*, że nie pisze się dziecienny lecz dziecinny i t. d. Przez szacunek dla naszych prenumeratorów, więcéj na listy *Panów* odpowiadać nie będziemy...

Pani Anas. Nikl.... w Krzemińcu. Kalendarz wysłany 8 b. m.

Pani A. Maj... w Skalbmierzu. Brakujący pół arkusz powieści „Szpieg Pruski“ posyłamy. Niech pani przebaczy że zamiast z rycinami kolorowanemi powiastkę dla dzieci „Robinson w podziemiach Paryża“ wysłaliśmy z rycinamy czarnemi. Stało się to przez pomyłkę, którą jeżeli pani pozwoli— gotowi jesteśmy naprawić.

Pani Zofii R. Radomiu. Kwartał IV zupełnie już wyczerpany. Początek powieści Hrabina Elodyja—każemy wydrukować i co prędzéj prześlemy wszystkim nowo-przybyłym prenumeratorom *bezpłatnie.*

Pani Jadwidze S.... w Poznaniu. Dziękujemy za uznanie—prospekt prześlemy, ale mamy go bardzo nie wiele.

Panu Kons. Kimbar w Degulach. Biblijotekę filozofii pozytywnéj Zeszyt 1, 2 i 3 wysłaliśmy powtórnie dnia 16 Stycnia.z

Pani K. Wolkowi... w Strzyżewie w Galicyi. Nr. 2-gi posyłamy powtórnie.

Pani Hrab. Chodkiewicz w Krzemieńcu. Serdecznie dziękujemy. List i rs. 20 odebraliśmy. Późniéj udzielimy wiadomość.

Panu Steckiemu w Końskich. Książki, o które się pan pytasz kosztują razem rs. 2 k. 20.

Pani Jadwidze Wł. Nie mamy adresu Pani— nie wiemy więc dokąd odesłać żądaną kartę tytułową i spis rzeczy z r. z.

Pani Salomei Abg.... Ostatni arkusz powieści „Szpieg Pruski“ posyłamy.

PP. M. Brud.... K. Rör.... L. Rak... w Radomiu. Dodatki i numery Opiekuna, o których wspominacie panowie — nie były dotąd żądane. Żadnego listu nie otrzymaliśmy wcale. Początek powieści „Hrabina Elodyja“ każemy wydrukować i prześlemy wkrótce *bezpłatnie..*

Panu Emi... Budk... w Lidze. Początek powieści „Tajemnice komuny“ i wydawnictwa Jeskego posyłamy.

Panu Andrz. Rosickiemu w Łodzi. Żądane braki posyłamy.

Sprostowanie. W Nrze. 7-mym Opiekuna w spisie przedmiotów zaszła pomyłka, którą prostujemy. Przy artykule *„Nasi robotni: y“* zamiast przez Aleksandra Gomulickiego powinno być przez *Aleksandra Głowackiego.*

☛ Do przyszłego numeru dołączymy dodatek za miesiąc Luty „Tajemnice Komuny“ tom 2-gi.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawcy: HENRYK PERZYŃSKI. WACŁAW SZANIAWSKI.

Redaktor, HENRYK PERZYŃSKI.